Nr. 91 Kraków, Piątek dnia 21 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nowa twierdza germanizmu.

Niezałatwiona i przez Koło polskie tak obojętnie traktowana sprawa wydzielenia Śląska austrjackiego z dyecezji wrocławskiej kardynała Koppa, zaczyna się mścić na słowiańskiej ludności Śląska coraz to dotkliwiej. Świeżo przyniosła depesza ponurą i niezaprzeczoną dotychczas wiadomość, że kardynałowi Koppowi udało się uzyskać od cesarza Franciszka Józefa zezwolenie na utworzenie w zachodniej części Śląska seminarjum duchownego niemieckiego; nie można się łudzić, trzeba się zatem obawiać, że seminarjum to będzie nową twierdzą germanizmu na kresach naszych. Seminarjum założone ma być w Opawie i już z dniem 1 października projektowane jest jego otwarcie.

Żeby zaś nie było żadnej wątpliwości co do germanizacyjnego charakteru nowego seminarjum, opowiadają nam dzienniki niemieckie, że pierwszy projekt jego powstał w głowie Schönererczyka i czciciela bożka Wodana, osławionego Türka, którego wszyscy towarzysze polityczni przeszli już na protestantyzm, on zaś jeszcze się ociąga, zapewne tylko dla tego, aby przed apostazją dokonać z pomocą kardynała Koppa germanizacyjnego dzieła!

Czytamy mianowicie w *N. W. Tagblatt*: „Na posiedzeniu śląskiego Sejmu z dnia 28 stycznia z. r. dep. Karol Türk postawił wniosek wezwania ministerstwa oświaty, ażeby poczyniło dochodzenia, stwierdzające brak (!) duchownych niemieckich na austrjackim Śląsku i ażeby jaknajspieszniej w miarę swojej mocy przystąpiło do zaradzenia temu. Kardynał Kopp wyraził się bardzo sympatycznie o tym wniosku i na konferencji z Türkiem wyraził zamiar utworzenia na Śląsku niemieckiego seminarjum. Wniosek Türka przekazany został do komisji, gdzie utonął. Wypadki ostatnich miesięcy w dziedzinie narodowo-politycznej, zwłaszcza zaś ruch w kierunku odpadania od katolicyzmu, który w północno-zachodnim Śląsku bardzo się rozszerza, wpłynęły na kardynała, że się zdecydował dawno powzięty plan teraz przeprowadzić“...

Zupełnie otwarcie zatem pismo liberalne przyznaje, że kardynał Kopp dał sobie narzucić dyktaturę Wolfa i pod jego presją przystępuje do jawnie germanizacyjnej akcji. Nie naszą jest rzeczą pouczać kardynała o jego obowiązkach urzędu, stanu i godności, które nakazywałyby mu patrzeć z pogardą na ruch „Los von Rom“, zamiast okazywać strach przed nim i ulegać jego dyktaturze. Wolno nam jednak smucić się głęboko z tego, o czem słyszymy, a mamy wprost obowiązek zwrócić się z energicznym apelem do posłów naszych w Wiedniu, aby przecież raz skończyli rachunki z panem Bylandtem i przekonali go, że nawet Polacy są do czasu tylko potulni i cierpliwi.

Minister Bylandt zanadto ufa naszemu niedołęstwu i naszemu serwilizmowi i sądzi, że można z nami igrać dowolnie. Wybrawszy sobie za wzór kolegę swego z Berlina, Bossego, nasz obecny minister oświaty wypowiedział jawnie wojnę żywiołowi słowiańskiemu na Śląsku.

Jesteśmy pewni, że w interesie własnej egzystencji Koło polskie rzuconą mu przez ministra rękawicę nareszcie podejmie i postara się w ścisłem porozumieniu z równie interesowanymi Czechami o przeniesienie Ekscelencji Bylandta w stan pozasłużbowy, co będzie zarazem najlepszem zapobieżeniem dojścia do skutku projektowanego na październik germanizacyjnego seminarjum.

Wiec Rękodzielników w Jarosławiu.

Jarosław 19 kwietnia.

Z różnych stron kraju zebrani delegaci stowarzyszeń przemysłowych i rękodzielnicy zainteresowani wiecem zebrali się najpierw na mszy św. w kościele, a potem udano się do sali obrad.

Wiec zagaił p. Wojciech Kaczmarski, a imieniem miasta przywitał zebranych burmistrz miasta p. Ditzius. W skład prezydjum wiecu zostali wybrani: przewodniczący p. Ferdynad Majerski, z Przemyśla; I zastępca p. Wincenty Burzyński, z Krakowa; II zastępca p. Aleksander Kawecki. Sekretarze: p. Franciszek Stupnicki z Przemyśla i Antoni Borowicz.

Po południu o godzinie 3 odbyły się narady na temat „podniesienia przemysłu rękodzielniczego w kraju pod względem moralnym i materjalnym“, wśród których podnoszono szeregi różnych uzasadnionych żalów i wytykano brak organizacji w naszym przemyśle.

Przemawiali pp.: J. Koba, J. Teliczek, Piech, posłowie: Sokołowski, ks. Pastor i Rychlik, Fiedler, Adamowski, Kawecki, Majka i Stróżyński. Na razie dyskusja nie doprowadziła do żadnych uchwał, a postawione wnioski przez p. Stróżyńskiego i innych, odłożono dla spóźnionej pory do dnia następnego.

Nazajutrz posiedzenie ranne rozpoczęło się o godzinie 9-tej, pod przewodnictwem p. Majerskiego, obradami nad spadkiem dnia wczorajszego, to jest nad kwestją podniesienia przemysłu rękodzielniczego w kraju wogóle. Liczba uczestników wiecu wynosiła około ćwierć tysiąca.

Po wyczerpaniu dyskusji, przyszła na porządek dzienny nieprawna konkurencja w ogóle, tudzież co do dostaw rękodzielniczych rządowych i wojskowych.

P. Franciszek Stopnicki z Przemyśla przedstawił szczegółowo nieprawidłowości w handlu dewocjonaljami i paramentami kościelnemi i zalecił usilnie, a stanowczo postarać się o to, żeby żydzi przestali handlować naszemi świętościami, choćby już z tego względu, że my, szanując ich uczucia religijne, nie handlujemy ich tojrami. Występował też mówca imieniem 14 bronzowników w kraju, przeciw handlowi przyborami kościelnymi, praktykowanemu przez spółkę duchownych.(!?) Pan Andrzej Szufa, majster szewski z Krakowa, mówił następnie o dostawach dla armji, a p. A. Borowicz z Rzeszowa o ważności szkół handlowych i zaprowadzeniu t. zw. gospod.

P. Stopnicki przemawiał następnie o zaprowadzeniu ustawy ograniczającej domokrąztwo. Posłowie: Rychlik i Sokołowski wyjaśnili niektóre kwestje, a poseł Sokołowski zaznaczył nadto, że jest już wniesiony projekt nowej ustawy o domokrąztwie. P. Majka żalił się na nadużycia nieuczciwej konkurencji w kowalstwie, a p. Koba postawił wniosek o wezwanie rządu, aby wszelkie dostawy rządowe oddawane były wprost majstrom rękodzielnikom samym, a nie pośrednikom — aby stanowczo zerwano z centralistycznym systemem dostaw dla wojska, i aby komisje odbiorcze, ustanowione w odpowiedniej liczbie w poszczególnych krajach, złożone były w części także z fachowców — tudzież, aby dostawy rozdawano zawczasu, celem umożliwienia wykonania ich w t. zw. czasie ogórkowym.

P. Andrzej Szufa z Krakowa, wniósł poprawkę, aby domagać się oddawania krajowym rękodzielnikom wszelkich wogóle robót dla urzędów krajowych i wszelkich umundurowań. P. Adamowski mówił o uciążliwościach przy poborze podatków konsumcyjnych i domagał się kas pożyczkowych dla drobnego przemysłu.

P. Michalik z Podgórza proponuje, aby wszelkie grzywny nakładane na przemysłowców, były obracane na fundusz zaopatrzenia podupadłych majstrów, tudzież ich wdów i sierót. P. Majewski przedłożył szereg bardzo dobrze ułożonych postulatów, opracowanych przez cechy tarnowskie, domagających się między innemi otworzenia izb rękodzielniczych w kraju i utworzenia dwu kuryj wyborczych z izb rękodzielniczych, z którychby wybierani byli fachowi posłowie.

P. Markiewicz z Pruchnika, żalił się na sekatury i nadużycia żydowskich poborców akcyzy a p. Trojan z Bochni przemawiał przeciw śrubie podatkowej. Dalej przemawiali pp.: J. Teliczek, delegat korporacji szewskiej ze Lwowa, Wysocki z Przemyśla i Kopacz. Wnioski postawione imieniem krakowskich delegatów przez p. Stróżyńskiego, które też po wyczerpaniu dyskusji uchwalone zostały, opiewają:

I. Żądamy zmiany szkodliwych ustaw przemysłowych zabijających drobne rękodzieła i przemysł.

II. Żądamy zwołania ankiety, mającej opracować projekt do noweli przemysłowej.

III. Żądamy utworzenia izb rękodzielniczych.

IV. Żądamy zaprowadzenia sądów przemysłowych w większej ilości niż dotąd.

Na posiedzeniu popołudniowem uchwalono na wniosek p. Majewskiego wyrazić ubolewanie *Kurjerowi Lwowskiemu*, iż w sprawozdaniu telegraficznem o przebiegu obrad wczorajszych, zamieścił fałszywą notatkę, jakoby na zgromadzeniu powstała kłótnia.

Następnie referował p. Józef Koba sprawę ubezpieczenia majstrów i ich rodzin, proponując wydanie ustawy nakładającej podatki na cele takiego ubezpieczenia, tudzież oddanie rządowi do dyspozycji na ten cel majątków stowarzyszeń. — Po przemówieniu posłów Rychlika i Sokołowskiego, zmienił referent wniosek o tyle, że postawił tylko apel do rządu o zaprowadzenie w drodze ustawowej ubezpieczenia majstrów i ich rodzin, i w tej formie został wniosek jednomyślnie przyjęty.

P. Jamrowicz z Tarnowa domagał się, aby wybrać się mający komitet wykonawczy najdalej do 6 miesięcy przygotował wiec następny w Krakowie; tudzież zalecał, aby rękodzielnicy prenumerowali wychodzące we Lwowie przemysłowo-handlowe czasopismo *Dźwignia*, które o wszelkich sprawach rękodzielniczych podaje obszerne sprawozdania i żądania rękodzielników chętnie popiera.

Następnie wywiązała się w dalszym ciągu dyskusja nad kwestją zabezpieczenia majstrów i ich rodzin, a po wyczerpaniu tejże postawił p. Stróżyński z Krakowa wniosek przystąpienia do wyborów komitetu wykonawczego, w skład którego w myśl wniosku p. Stróżyńskiego po uskutecznieniu niektórych poprawek (o prawie kooptacji) weszli następujący panowie:

Stanisław Niemczynowski i J. Teliczek ze Lwowa, Stopnicki z Przemyśla, Burzyński z Krakowa, Piech z Sanoka, J. Koba z Jarosławia, Majewski z Tarnowa, Barowicz z Rzeszowa i Adamowski z Przemyśla.

Z pośród wniosków, złożonych częścią jeszcze w dniu poprzednim, a częścią na rannem posiedzeniu na ręce prezydjum, uchwalono następującą rezolucję Z. Korosteńskiego, wydawcy dziełek i pism przemysłowych ze Lwowa:

„Wiec rękodzielniczy w Jarosławiu na zgromadzeniu w dniu 19 kwietnia 1899 r, uznaje za rzecz doniosłą i pożądaną, aby w myśl §. 114 noweli przemysłowej z roku 1897, utworzone były po powiatach związki stowarzyszeń przemysłowych i przyboczne rady przemysłowe, tudzież, aby te związki połączone zostały następnie w centralny związek krajowy“.

Nadto uchwalono, aby niezależnie od utworzenia takiego związku stowarzyszeń przemysłowych oficjalnych, powstał związek stowarzyszeń przemysłowych dobrowolnych np. „Gwiazd“, „Ojczyzn“, „Skał“ itp.

Następnie przemówił p. Stróżyński, zaznaczając smutny fakt nieposzanowania wolności słowa i skarżąc się, iż mu nie dozwolono przedstawić i uzasadnić swojego wniosku w sprawie stronnictwa katolicko-narodowego i wyrażając zapatrywanie, że w Krakowie uda się rzecz inaczej przeprowadzić.

Pan Szufa z Krakowa zaznaczył, że ma nadzieję, iż następny wiec, mający się odbyć w Krakowie, posunie sprawy rękodzielnicze znacznie naprzód ku pożytkowi polskiego rękodzieła. Cieszy się, że Jarosław, położony w centralnym punkcie kraju, dał pobop do wiecu; dziękuje imieniem delegatów komitetowi wiecu, reprezentacji miasta i posłom za pracę i udział w obradach i kończy słowami: „Do widzenia w Krakowie!“

Po przemówieniu burmistrza miasta p. Dietziusa i posła Rychlika, zamknął przewodniczący wiec, poczem obecni udali się na wspólną ucztę.

Delegaci krakowscy, zmuszeni rozkładem pociągów do szybszego opuszczenia biesiady, wyrazili przez usta p. Stróżyńskiego nadzieję, że już w niedługim czasie będzie miał sposobność także Kraków gościć u siebie reprezentantów rękodzielnictwa; ale tam trzeba będzie w kwestji żydowskiej powiedzieć sobie jasno: My, albo oni!...

M

Rewolucja studencka w Rosji.

II. *Tuławy (N. Aleks.)* W nowo aleksandryjskim instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa pierwsze zgromadzenie odbyło się w d. 17 lutego (1 marca) w ogrodzie instytutu przy współudziale wszystkich studentów. Tutaj pod wpływem niewielkiej grupy agitatorów 203 studentów podpisało postanowienie nieuczęszczania na wykłady, jak również uchwaliło zażądać rozszerzenia praw, oraz restytucji ustawy uniwersyteckiej z r. 1863; od 18 lutego (2 marca) studenci na wykłady nie przychodzili wcale.

W dniu 28 lutego (12 marca) odbyło się znowu zgromadzenie w domu prywatnym, na którem uchwalono nie zaprzestać zmowy aż do zadosyćuczynienia ich ogólno-studenckim żądaniom, lecz, otrzymawszy wieść o wznowieniu wykładów w Uniwersytecie petersburskim, studenci nowo aleksandryjscy na zgromadzeniu w dniu 3 (15) marca postanowili położyć koniec zmowie, co też wykonano po ukończeniu zebrania.

Jednakże otrzymawszy wiadomości o wznowieniu nieporządków w Uniwersytecie petersburskim, studenci instytutu urządzili w dniu 20 marca (1 kwietnia) i 22 marca (3 kwietnia) zgromadzenia, na których niewielką większością głosów obecnych ponownie uchwalili podtrzymać kolegów swoich i zaprzestać uczęszczania na wykłady.

W dniu 23 marca (4 kwietnia) w parku instytutu odbyły się dwa zgromadzenia, na których stronnicy zmowy, którzy jednakże na zgromadzeniach tych stanowili znaczną mniejszość, obwieścili, że, uważając uchwałę dnia poprzedniego za ostateczną, zastosują środki przemocy przeciwko pragnącym uczęszczać na wykłady; wieczorem dyrektorowi instytutu przedstawiono żądania, analogiczne z zażądzeniami studentów petersburskich.

Nazajutrz, z powodu dalszego ciągu fermentacji w murach instytutu, wydalono wszystkich studentów z prawem podawania próśb o powtórne przyjęcie.

Tomsk. Po otrzymaniu w m. Tomsku wiadomości o nieporządkach studenckich w Petersburgu w dniu 24 lutego (8 marca) studenci Uniwersytetu miejscowego w liczbie 400 osób zebrali się na zgromadzenie, odmówili żądaniu władzy szkolnej, wzywającej ich do rozejścia się, uchwalili połączyć się z kolegami i wyrazić zgodę swoją w formie ogólnego protestu, przedstawić żądania swoje co do zadosyćuczynienia znieważonym studentom petersburskim co do zagwarantowania osobistej nietykalności studentów itd., a dla dopięcia celu uchwalili nie uczęszczać na wykłady, oraz domagać się oficjalnego zamknięcia Uniwersytetu. Przeciwko profesorom, którzy wykłady w dalszym ciągu prowadzić będą, postanowiono zastosować system obstrukcji. Uchwałę zgromadzenia wydano w specjalnej odezwie i, poczynając od wyżej wymienionej daty, studenci rzeczywiście zaprzestali chodzić na wykłady i na zajęcia kliniczne, pojawiając się w Uniwersytecie tylko w celu wzięcia udziału w zgromadzeniach. Na napomnienia władzy naukowej studenci nie zwracali wcale uwagi, a tych z pomiędzy kolegów swoich, którzy chcieli wejść do Uniwersytetu w d. 1 (13) marca na wykłady, przemocą nie dopuścili do gmachu uniwersyteckiego.

W d. 2 (14) marca na mocy postanowienia zarządu Uniwersytetu wydalono 45 studentów, szczególnie winnych podżegania do nieporządków, z których 36, z wyjątkiem urodzonych na miejscu, z Tomska wydalono.

W dniu 4 (16) marca wykłady w Uniwersytecie zawieszono tymczasowo do d. 8 (20), ale w rzeczywistości zajęcia naukowe z powodu nieobecności słuchaczów wznowione nie były. W dniu 15 (27) marca z powodu upartego nieuczęszczania na wykłady wydalono wszystkich studentów z pozostawieniem im prawa podawania próśb o ponowne przyjęcie, z warunkiem poddania się obowiązującym przepisom. Prośby wpływają dotąd w małej ilości z powodu środków, stosowanych przez partję obstrukcjonistów, którzy nie dopuszczają reszty studentów do Uniwersytetu, do klinik, a nawet do poczty. Pomiędzy studentami rozchodzą się hektograficzne pisma i odezwy, a w ich liczbie przedrukowywane w Tomsku odezwy „Kasy wzajemnej pomocy Uniwersytetu petersburskiego“.

W d. 20 marca (1 kwietnia) wydalono z miasta jeszcze 14 demonstrantów.

Petersburg. W dniu 8 (20) lutego wszczęły się w Uniwersytecie petersburskim nieporządki, których wyrazem było zaniechanie przez studentów uczęszczania na wykłady do czasu zadośćuczynienia żądaniom, z jakiemi wystąpili do zwierzchności naukowej. Do tego ruchu, z poczucia koleżeństwa, przyłączyli się studenci z niektórych innych wyższych zakładów naukowych stolicy i cesarstwa. Wobec nieustającego ruchu, w d. 20 lutego (4 marca) zapadł rozkaz najwyższy, poruczający jenerał-adjutantowi Wannowskiemu zbadanie przyczyn i okoliczności, towarzyszących nieporządkom studenckim, jakie się wszczęły w Petersburgu dnia 8 (20) lutego. Przyjęty z głębokiem współczuciem i uszanowaniem przez tę część uczącej się młodzieży, która przyłączyła się do ruchu celem poparcia kolegów, rozkaz najwyższy wywarł wpływ na wygaśnięcie zaburzenia. Do uspokojenia doszło też i w Uniwersytecie petersburskim, lecz następnie, wskutek pewnych przyczyn ubocznych, oraz wskutek podbudzania przez studentów Uniwersytetu kijowskiego, otrzymano nową podnietę do wznowienia nieporządków, które przybrały formę i charakter ostrzejsze w porównaniu z poprzedniemi.

Listy z podróży.

XVII. W dziele M. Jullien o Sinai dodano na końcu podróż archeologiczną w okolice Aleppo; przeglądając ilustracje tej podróży znalazłem wzmiankę (str. 184) o ruinach sławnego zamku Krak *(du celebre chateau-fort le Krak des chevaliers).* Autor ruin tych nie zwiedzał i ilustracji nie podał, tylko zdaleka je widział. Sądzę, że ta wiadomość interesować będzie uczonych z grodu Krakusa i że znajdzie się taki, który z tego skorzysta i czegoś więcej się dowie. Czyby to było azjatyckie gniazdo antenatów Krakusa? Ruiny te są w bliskości rzeki Eleutherus i jeziora Homs. Trzebaby wysiąść w Tripoli, pierwszym porcie na północ od Beirutu i udać się drogą do Homs; rzekę Eleutherus dzisiaj el-Kebir przejeżdża się już w odległości 36-ciu kilometrów od Tripoli, skąd jeszcze 40 kilometrów do jeziora Homs i w tej przestrzeni znajdują się ruiny Kraka; więcej dowiedzieć się nie mogłem i pewnie tam nie pojadę, nie mając żadnych przygotowań do tego rodzaju poszukiwań. Miasto Homs zostało zdobyte przez Krzyżowców w r. 1099.

Raz jeszcze udaliśmy się wraz z Niemcem na górę Horeb, lecz nie schodami, których podobno jest koło 3.000, lecz wygodną a dłuższą drogą zrobioną przez Abbasa Paszę. Odpoczywając u stóp szczytu przykazań czyli góry Mojżesza, byłem świadkiem rozmowy, którą powróciwszy do mieszkania notuję, gdyż zdaje mi się, że takie rozprawy, zwykle nie zapisywane, więcej interesują niż opisy, które w każdej książce znaleść można.

Niemiec: Nie rozumiem dla czego Mojżesz i żydzi otrzymać mieli przykazania od Boga a inne narody ich nie otrzymały?

Anglik: Właściwie mówiąc wszystkie narody pierwotnie były w posiadaniu prawa Bożego, skoro jak Max Müller i inni dowiedli, monoteizm poprzedzał wszędzie politeizm a im dalej sięgamy w przeszłość, tem obyczaje są czyściejsze.

Niem.: Temu do pewnego stopnia nie przeczę, chociaż pozytywiści chcieliby inną historją wymyśleć, o której tradycja ludzkości w dokumentach pisanych zawarta nic nie wspomina i przeciwnie wszędzie marzy o minionych wiekach złotych.

Ang.: Najstarsze prawodawstwa, o których wiemy, jak XII tablic Romy, zdają się opierać na tym samym zakonie co dekalog. Faraon Egipski, współczesny Abrahama, lepiej od niego znał 6-te przykazanie, jak świadczy Pentateuch.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

65 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Tu pod numerem trzecim — ciągnął dalej kapitan — zapisani są ludzie, którzy te moje historje o rodzinie oficera, o wdowie po proboszczu, o wdowie po handlarzu bydłem i t. d. już słyszeli i tacy, którzy o nich jeszcze nic nie wiedzą; ludzie, którzy powiedzieli „tak“ i tacy, co powiedzieli „nie“; ludzie, u których jeszcze raz można szczęścia próbować i tacy, wobec których trzeba coś nowego wymyśleć, wątpliwi, nieużyci etc. Numer czwarty zawiera moje adoptowane rękopisy o publicznym charakterze, świadectwa mojej wartości i mej nieskazitelności, moje rozrzewniające przedstawienia o rodzinie oficera, o wdowie po proboszczu i t. d., splamione śladami łez etc. etc. W numerze piątym i szóstym znajdują się moje własne dodatki do dzieł miłosierdzia — połeć, który się połciem smaruje! — Dalej mój dziennik, moje refleksje i uwagi, rozmaite trudności w interesie (jak n. p., że jestem w tem interesującem mieście „Z. D. Z.“), dochody i rozchody, wiatr, pogoda, wypadki dnia i polityczne, zdrowie moje i pani Wragge, nasz tryb życia, obiady, widoki na przyszłość etc. etc. Tak to, moje drogie dziecko, idzie w tym kieracie oszusta. Tu widzi mię pani, jak na dłoni. Pani wiedziała już dawniej, że żyję z swego dowcipu — a teraz, czy udowodniłem pani, że mam dość dowcipu, aby z niego żyć?

— Tak, teraz widzę, żeś się pan sprawiedliwie osądził — odparła Magdalena ze spokojem.

— Wcale jeszcze nie skończyłem, mógłbym tak cały wieczór opowiadać. Ale strony mojego charakteru, dotąd nieporuszone, odkryje pani później przy odpowiedniej sposobności. Na teraz dość o mnie. Wragge idzie na bok i naprzód do interesu. Przedewszystkiem niech mi pani powie, jakie zrobiłem wrażenie na pani? Czy pani sądzi jeszcze, że ów oszust, który panią w wszystkie swoje skrytości wtajemniczył, byłby w stanie wyzyskiwać swą krewną?

— Na to pytanie później odpowiem — odparła Magdalena. — Gdym zeszła na herbatę, powiedziałeś pan, że zajmowałeś się moją ucieczką — nie mogłabym zapytać w jaki sposób?

— I owszem. Śledzę najbliższe kroki niepocieszonych krewniaków pani i adwokata, który panią chce ująć. Pisarz adwokacki powstrzymał już, zdaje się, swoje poszukiwania u p. Huxtabla i we wszystkich hotelach. Ostatnią szansą dla niego jest, że pani zechce posłać po swój kufer podróżny, — ale pani nie poszle — i w ten sposób dzisiejszego wieczoru — dzięki kapitanowi Wragge i Rosemary-Lane — ujrzy on się u kresu swych środków pomocniczych. — O fakcie tym doniesie swoim szefom w Londynie — a ci — niech się pani nie niepokoi — zwrócą się do policji. Najdalej pojutrze, może wcześniej, zjawi się tu z całą swoją przebiegłością i doświadczeniem i ze znanym afiszem ajent, aby zbadać identyczność pani osoby i znajdzie panią niechybnie, jeśli pani zostanie w Jorku i zechce z p. Huxtablem wejść w porozumienie. Jeśli jednak pani przed jego przybyciem miasto opuści, rozumie się nie koleją, to zatrzesz pani wszelkie ślady, jak przed pisarzem. Oto — jak pojmuję w krótkości pani położenie. — Cóż pani na to?

— Jestem zdania, że ten rachunek ma pewien błąd, oto skończy się na niczem.

— Przepraszam! Skończy się zaaranżowaniem bezpiecznego pani odjazdu i planem w celu całkowitego zadowolnienia jej życzeń odnośnie do sceny, obie zaś rzeczy dokonane zostaną na podstawie mojego doświadczenia i obie czekają na jedno pani słowo, aby były z całą precyzją przedstawione.

— Chciałabym to słowo znać — rzekła Magdalena ostro go obserwując.

— Bardzo się cieszę, że mogę to słyszeć. — Pani potrzebuje tylko powiedzieć:

— Kapitanie Wragge, miej pan o mnie staranie, a w tej chwili moje plany należą do pani.

— Nad tą propozycją namyślę się przez noc, — rzekła Magdalena po niejakiej rozwadze. — Jutro rano masz pan moją odpowiedź.

Na twarzy kapitana malowało się zdziwienie. — Tego wahania sie nie spodziewał się wcale.

— Dla czegóż nie zaraz? — zapytał najpochlebniejszym tonem. — Niech pani tylko weźmie na uwagę...

— Więcej ja mam do wzięcia na uwagę, niż pan sądzi — odparła. — Mam jeszcze prócz znanego panu celu, jeszcze inny na oku.

— Czy mogę zapytać...?

— Daruj pan, ale pan nie możesz o nic pytać. Niech pan pozwoli, że mu za jego gościnność podziękuję i powiem dobranoc. Jestem zmęczona i potrzebuję spokoju.

Jeszcze raz, jako doświadczony mężczyzna, poddał się jej woli.

— Zmęczona, naturalnie! — rzekł ze współczuciem. — Jest rzeczą nie do darowania, że wcześniej o tem nie pomyślałem. Jutro będziemy omawiać dalej nasze układy. — Pozwoli pani dać sobie świecę. — Pani Wragge!

Znużona umysłowem natężeniem, śledziła pani Wragge rozwój omletu we śnie. Głowa jej kiwała się w jednę stronę, korpus w drugą. — Chrapała głośno.

Od czasu do czasu podnosiła się jej prawica, wstrząsała imaginacyjną patelnią i spadała znowu na książkę kucharską, złożoną na jej łonie. Głos pana domu zerwał ją na równe nogi, oczy miała szeroko otwarte, duch zostawał w głębokiem uśpieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niem.: Nie przeczę temu, ale wszyscy przyznają, że w świecie starożytnym skażenie rosło coraz bardziej.

Ang.: Dlatego też Bóg postanowił wybrać jeden ród, którym w szczególniejszy sposób się opiekował strzegąc go od szerzącego się zewsząd bałwochwalstwa.

Niem.: Do którego i ten naród szczególniejszy miał pociąg, skoro i tutaj ulał sobie cielca i kłaniał się przed nim.

Ang.: Wasi Hegliści, którzy mówią o Bogu, odmawiają Mu wolnej woli, bo w gruncie są panteistami, kiedy Bóg osobisty nie da się pojąć bez wolnej woli, podobnie jak człowiek, narody i ludzkość.

Niem.: W Hegla już nikt u nas nie wierzy; to była genjalna mistyfikacja jak tyle innych.

Ang.: Jeżeli pan uznajesz w Bogu wolną wolę, to jakże Mu możesz zabronić, by jednemu człowiekowi lub narodowi nie udzielał osobnych darów; szczególniej gdy, jak tutaj, nie były one dane dla niego samego, ale wybranie było uczynione w interesie wielu innych, a raczej wszystkich narodów. Sinai było tylko epizodem dwudziestowiekowych dziejów potomków Abrahama, któremu obiecał Bóg, że pośród jego potomków narodzi się Ten, w którym błogosławione będą wszystkie narody.

Niem.: Więc pan myślisz, że tak zwany naród wybrany nie miał większych przywilejów, niż inne nie wybrane.

Ang.: Historja wykazuje, że nie wiele korzystał z wybrania, wpadał często w bałwochwalstwo, zabijał swoich proroków, ukrzyżował i zaparł się Tego, który był powodem jego wybrania, a stał się Zbawicielem wszystkich cywilizowanych narodów.

Niem.: Jako filolog nigdy się nad tem nie zastanawiałem i zdawało mi się raczej, że Grecy byli narodem najwięcej uprzywilejowanym.

Ang.: Nie ubliżam w niczem Grecji, ojczyznie moich studjów szkolnych, ale czy pan myślisz, że katedry gramatyki, literatury i sztuki greckiej zastąpićby mogły historję Starego i Nowego Testamentu i etykę chrześcijańską? Sam pan wiesz, w jaką nieuleczalną niemoc wpadła Grecja i duchowa jej córa Roma. Języki ich rozszerzone w ówczesnym świecie, poszły w służbę wyznawców cieśli z Nazaretu i przyczyniły się do wydania epok świetniejszych, niż czasy Peryklesa i Augusta.

Niem.: Cieszy mnie, że pan kochasz Grecję, do której się udajesz, ale i ja panu powiem, że w klasykach znajduję często rzeczy, których nie można zrozumieć, jak za pomocą ogólnych tradycyj rodu ludzkiego zapisanych przez Mojżesza i w Wedach. Są tam nadzieje, pragnienia, których sam rozum zaspokoić nie mógł, a które dopiero Chrystus zaspokoił.

Suez przepełnione jest pielgrzymami muzułmańskimi, którzy gromadzą się koło źródeł Mojżesza i tysiącami wyruszają do Mekki. Dla odmiany i dla oszczędności z Suezu udałem się koleją żelazną do Izmailji, stworzonej przez kompanję kanału Suezkiego, która ma tutaj swoje gmachy i ogromny ogród między kanałem morskim a kanałem z wody słodkiej, idącym od Nilu. Wzdłuż wszystkich domów są kryte ganki na dole i I piętrze i wejścia do pokoju są od zewnątrz, podobnie jak w Indjach. Ulice bardzo szerokie z ogrodem w środku miasteczka. Noce i ranki są o tej porze chłodne, wczoraj wieczór chłodny wiatr nie pozwolił mi przechadzać się nad jeziorem Timsah czyli krokodylów, a dziś (14 marca) dopiero koło 9-tej zdjąłem palto w wagonie. Z początku po obydwóch stronach drogi była prawdziwa pustynia i oprócz pasma gór Ataki o jednej prostej, długiej linji w odległości kilkunastu mil nic a nic widać nie było, tu i owdzie 2 rodzaje żółtych kwiatków przypominają wiosnę; stacje kolei to prawdziwe malutkie oazy, często oznaczone tylko liczbą kilometrów, które jeszcze przebyć mamy aż do Port Said. Z dawnego jeziora Ballach zostal się tylko tu i owdzie mokry piasek lub kałuża, ale ta woda musi być słona, skoro żadnej wegetacji nie sprzyja.

(C. d. n.) *Ks. Jan Siemieński.*

Z KRAJU.

Lwów 19 kwietnia.

Ruch emigracyjny we wschodniej Galicji. — Kolonje mazurskie. — Właściwości asymilacyjne Mazurów. — Bratanie się z Rusinami.

We wschodniej Galicji ruch emigracyjny różni się bardzo od tego, jaki objął, zresztą daleko mniej, zachodnią. Tutaj bardzo ważną rolę odgrywają Mazurzy. Porzuconą ziemię przez Rusinów kupują w przeważnej części Mazurzy i osiadają na niej. Mówię w przeważnej, bo pewien procent odpada, niestety, na żydów, jednak mały. W przemyślańskiem, koło miasteczka Przemyślany, na 300 gospodarstwach, sprzedanych przez Rusinów, osiedli Mazurzy. Mają oni nawet norganizowane stacje wywiadowcze. Mianowicie w okolicach dotkniętych gorączką emigracyjną, w różych miejscowościach, posiadają rodzaj korespondentów, którzy natychmiast o gospodarstwach do sprzedania zawiadamiają. Wówczas listy, lub telegramy biegną pod Sącz, Tarnów, Tuchów, Rzeszów, Wojnicz i t. d. Są tacy, którzy u miejscowych notarjuszów składają naprzód pieniądze, aby, gdy się kupno zdarzy, zadatkowali.

Z okolic tych, gdzie się osiedlają Mazurzy, emigrują Rusini po największej części do Bośni, choć są i tacy, co wędrują do Kanady. Mało u nas zwracano dotychczas uwagi na te rosnące kolonje mazurskie we wschodniej Galicji. Są to prawdziwe oazy rolniczej kultury i chłopskiej zamożności. Mazur jest wybornym polskim kolonistą. Wiary, języka i swego obyczaju przenigdy się nie wyrzecze, trzyma się zawsze kupy, gdy jest wśród obcych, nawet wśród krewnych bliskich, jak n. p. Rusinów, bogaci się, z ogromną trudnością asymiluje się, a przeciwnie posiada siłę asymilacyjną na zewnątrz. W małżeństwach mięszanych, w których żona, lub mąż jest Mazurem, w potomstwie zawsze jest przewaga autoramentu mazurskiego, przyczem należy zauważyć, że najchętniej zawierają małżeństwa pomiędzy sobą. Mimo łacińskiego obrządku i różnicy narodowego pochodzenia, nie oddzielają się oni bynajmniej murem niechęci od tubylców.

Przeciwnie, łączą się z nimi, zyskują sąsiedzką życzliwość ich, a nawet wywierają wpływ na nich. Nie było też wypadku, aby kolonje mazurskie na Rusi w sprawach ogólnego znaczenia stanęły w poprzek tubylczej ludności — zawsze idą razem. Te kolonje mazurskie na Rusi posiadają typ odrębny zewnętrzny. Są one czyste, zadrzewione, schludne i robią wrażenie zamożności. Do cerkwi grecko-katolickiej Mazury z chęcią uczęszczają, korzystają z pociech religijnych w tym obrządku udzielanych, świąt jednak swoich ściśle się trzymają, a jak tylko nieco powiększa się ich ludność w pewnej przestrzeni, natychmiast myślą o budowie własnego kościoła i szybko myśl w czyn zamieniają, starając się zaraz o łacińskiego proboszcza. Prowodyrowie rusińscy nie bardzo przychylnem okiem patrzą na osiedlających się na Rusi Mazurów — ale lud ruski przyjmuje ich z otwartemi ramionami, lgnie do nich, uczy się od nich dużo pod względem gospodarstwa i etyki, zwłaszcza, że język nie stoi na przeszkodzie, bo najprzód Polak z Rusinem wogóle doskonale się rozmówi, a powtóre chłop Mazur, dosyć trudno uczący się obcych języków, rusiński przyswaja sobie szybko i chętnie go używa z Rusinami.

Co jeszcze zauważyć należy, że ta emigracja Mazurów na Ruś, pozostawiona jest samowolnie, a jednak ten lud mazurski daje sobie sam radę: buduje szkoły polskie, kościoły i rozsiewa dodatnią kulturę polską wśród rusińskich chłopów. Tutejsze Towarzystwo szkoły ludowej, dobrze wie, co to za cudowny grunt etyczny w tych kolonjach mazurskich i jaką to uczciwą opieką otacza szkołę polską ten lud mazurski, który będąc pod Tarnowem, nawet o tem nie myślał.

Dzisiejszy ruch emigracyjny zwrócił bliższą uwagę na kolonje mazurskie wśród Rusinów, a ponieważ ciągną naraz zastępy emigrantów mazurskich na Ruś i to można powiedzieć z pewną właściwością żywiołowego pochodu, poświęciłem kilka słów temu ruchowi tem bardziej, że dla ogólnych interesów kraju, ruch emigracyjny naszej ludności w te strony, przynosi pożytek, a nawet do pewnego stopnia jest pożądany.

Nie mogę sobie doprawdy objaśnić, dlaczego nasz Sejm tak mało zajmuje się emigracją i wogóle różnostronnym ruchem emigracyjnym wiejskiego ludu. Mnie się zdaje, że właśnie Sejm, a właściwie jego siła wykonawcza: Wydział krajowy powinien ująć w swoje ręce ster tego ruchu, a przynajmniej go o tyle opanować, aby, o ile się tylko da, wykorzystać go ekonomicznie dla kraju, a zrobić najmniej szkodliwym, a nawet do pewnego stopnia pożytecznym dla interesów narodowych.

Zet.

ZE SWIATA.

Paryż 18 kwietnia.

Próby telegrafowania bez drutu. — Nowa zabawa Paryżan. — Kosztowne toalety Joanny Hading.

Podczas, gdy ostatnia zawierucha śniegowa srożyła się nad wodami kanału La Manche, p. Marconi gorączkowo pracował przy swoich aparatach telegraficznych. Reprezentanci rządów: francuskiego, angielskiego i brazylijskiego przyglądali się doświadczeniom, które znowu dały rezultat pod każdym względem zadawalniający. Sekretarz stanu Lamb wysłał dość długą depeszę do francuskiego poczmistrza, a ten natychmiast odpowiedział również długim telegramem. Obydwie depesze szybko i bez najmniejszej przeszkody przedostały się przez wody kanału. Wynalazca pokazywał obecnym, że przyrząd jego markuje nawet najdrobniejsze zmiany w napięciu przesyłanego prądu. W chwili, kiedy odpowiadał na pierwszy telegram poczmistrz francuski, burza na kanale doszła była do swego kulminacyjnego punktu, i był to istotnie czas prawdziwie idealny dla wybróbowania wartości wynalazku Marconiego. Jeszcze w bieżącym tygodniu odpłynie ku wybrzeżom angielskim specjalny statek francuski, celem wypróbowania przyrządów Marconiego na pełnem morzu, przesyłając depesze, już to na ląd stały, już też na pokład innego parowca. Gdyby niedawno zatopiony parowiec „Stella“ posiadał był na pokładzie swym telegraf włoskiego wynalazcy, z wszelką pewnością byłby uniknął katastrofy. W czasie mgły lub ciemnej nocy służy przyrząd Marconiego za wyborny kompas. Kiedy bowiem statek zbliży się do wybrzeży lub do innego parowca, na którym równocześnie także ustawiony jest ten sam aparat, natychmiast odzywa się sygnał i przyrząd wskazuje kierunek prądu elektrycznego, który przychodzi doń z przeciwnej stacji. Wskutek tego wszelka katastrofa zderzenia lub rozbicia się o skały podwodne, staje się wprost wykluczoną. Statek może wówczas doskonale orjentować się i zawsze wyjść cało z niebezpieczeństwa. W najbliższym czasie zamierza Marconi spróbować wysłać depeszę swoim systemem z South Foreland do Paryża. Odległość obydwóch miejscowości wynosi 240 angielskich mil. Doświadczenie to będzie wymagało dużego nakładu, potrzeba będzie bowiem skonstruować nowe, znacznie silniejsze przyrządy i wybudować w obydwu stacjach na kilkadziesiąt metrów wysokie wieże. Jest nadzieja, że nowy sposób telegrafowanie bez drutu niebawem doczeka się szerokiego zastosowania na całej kuli ziemskiej.

Przed kilku dniami pojawiło się na ulicach Paryża 24 elektrycznych dorożek. Wywołały one wielką sensację i do tej pory goniący za nowościami Paryżanie nie dają wytchnąć ani na chwilę oryginalnym samochodom. Z okazji tej nawet powstał zupełnie nowy sport w Paryżu, mianowicie sport odbywania krótkich podróży poślubnych w doróżkach elektrycznych po bulwarach i lasku Bulońskim. Codziennie można spotykać mniej lub więcej eleganckie i bogate towarzystwa weselne, podróżujące godzinami całemi w samochodach po mieście. Może niebawem odmieni się zwyczaj i samochodów znowu używać będą tylko niezgodne pary, udające się do gmachu policji poprawczej, celem wzięcia rozwodu. W Paryżu jest to zwyczajny los każdej nowej mody.

W najnowszym dramacie historycznym Bergerata, noszącym tutuł „Plus que reine“, którego treść znowu, jak przeważna część współczesnych dramatów francuskich, czerpana jest z życia Napoleona, zadziwia przedewszystkiem bohaterka sztuki swojemi — tualetami.

W pierwszym akcie pojawia się na scenie elegancka Josefina Beauharnais w pojedyńczej sukni z jasno-zielonej materji Crêpe de Chine ubranej w tanie koronki. W następnej scenie przywdziewa już bogatą blado-oliwkową suknię aksamitną, haftowaną w matowo-złote kwiaty, do boku zaś przypina ciemnoróżową szarfę z indyjskiej materji jedwabnej. Akt drugi przenosi widzów do apartamentów Józefiny na Rue Chauteraine. Przyszła cesarzowa ma na sobie kostjum à la Cleopatra. Leciuchna biała materja jedwabna w duże błękitne kwiaty lotosu lamowane złotem, przepasana bogato drogimi kamieniami nasadzanym pasem złotym. Oto strój, który kosztował z górą tysiąc franków. Większego jeszcze efektu toalecie tej dodaje szeroki płaszcz aksamitny podbity sobolami.

W trzecim akcie piękna kreolka znajduje się w Malmison. Strój jej tutaj jeszcze kosztowniejszy. Składa się nań sukienka lekka z białego indyjskiego muślinu przetykanego złotem i przepasana szkarłatnym szalem. W ostatniej wreszcie scenie występuje cesarzowa w koronacyjnym stroju wzorowanym podług autentycznego współczesnego portretu pędzla Davida. Panna Joanna Hading, która odtworzyła rolę cesarzowej, podobno na wspaniałe te toalety wydała ogółem kilkadziesiąt tysięcy franków.

K. W.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.

11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.

11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.

1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.

2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa,

4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.

6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Strya, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.

4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk. Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.

6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.

7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa. Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.

6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.

9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.

9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

KRONIKA.

Kraków, 21 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Anzelma. biskupa, wyznawcy, doktora Kościoła; jutro Sotera i Kaja, męczenników; pojutrze Opieki św. Józefa i św. Wojciecha, arcybiskupa.

Aresztowania warszawskie.

Z Warszawy piszą do *Czasu*: Po odbyciu rewizji w gabinecie redakcyjnym *Kurjera warszawskiego*, p. Nowodworskiego odwieziono do cytadeli; p. Libickiego, po przeprowadzeniu rewizji, także odprowadzono do gubernjalnego urzędu żandarmerji przy ulicy Marszałkowskiej. Tu jednakże dziwny nastąpił epizod. Okazało się, że żandarmerja nie wiedziała, kogo aresztowała. P. Stanisław Libicki bowiem nietylko jest redaktorem *Kurjera codziennego*, lecz nadto jest radcą prokuratorji, a więc urzędnikiem państwowym, którego bez pozwolenia władzy przełożonej aresztować nie wolno, tego pozwolenia zaś nie było. Dyżurny oficer żandarmerji poprzestał tedy na zażądaniu od p. Libickiego słowa, że na każde wezwanie żandarmerji się stawi i wypuścił go na wolność. Redaktor *Kurjera warsz.* p. Nowodworski jest zarazem adwokatem przysięgłym — ale to widocznie od cytadeli nie chroni.

Z początku domyślano się, że przyczyną aresztowania p. Nowodworskiego, jest znane zapewne już waszym czytelnikom, zajście z trzema rublami, nadesłanymi do *Kurjera warszawskiego* przez jakiegoś Rosjanina, a odesłanymi mu przez redaktora p. Nowodworskiego z listem. Tymczasem kara 300 rubli, nałożona przez jenerał-gubernatora na redaktora, w tej sprawie, chyba od wszelkich dalszych konsekwencyj powinna go była uwolnić. To też dziś, na podstawie informacyj, zasięgniętych w poważnem miejscu, mam prawo przypuszczenia, że aresztowania spowodowane zostały istotnie bez wiedzy ks. Imeretyńskiego, z inicjatywy komisji dla spraw studentów, ustanowionej jak wiadomo, z rozporządzenia samego cesarza w Petersburgu pod przewodnictwem byłego ministra wojny jen. Wannowskiego.

Gdy komisję tę utworzono, jen. Wannowski podobno powołał na swego męża zaufania serdecznego przyjaciela swego Apuchtina, który jako ex-kurator okręgu naukowego ze sprawami studenckiemi powinien być obeznany. W roli tej Egerji prezesa komisji śledczej, Apuchtin podobno ma tendencję przedstawienia całych zaburzeń studenckich, jako intrygi polskiej. Nie wiem, czy was już doszedł komunikat urzędowy komisji do spraw studenckich. Istotnie widoczna jest w nim tendencja przedstawienia studentów kijowskich jako głównych winowajców, zaś do Kijowa rzekomo zaniepokojenia przeniesione zostały z Warszawy, z powodu Murawiewa i uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Jest to oczywiście nonsens wierutny. Każdy wie, że przyczyną zaburzeń jest uniwersytet petersburski, że tam corocznie, od szeregu lat zaburzenia się powtarzają, a w r. b., dzięki niefortunnej interwencji policji petersburskiej, szersze przybrały rozmiary. To jest fakt, którego żadne komisje Wannowskiego nie zmienią, jakkolwiekby go przeistaczać chciały.

Każdy, kto cokolwiek zna stosunki studentów, wie też bardzo dokładnie, że daleko są ściślejsze związki studentów kijowskich z petersburskimi, niżeli z warszawskimi; o ile tedy Kijów się przyczynił do powtórzenia obecnych rozruchów studenckich, w każdym razie żadnej w tem nie gra roli Warszawa, gdzie panuje, dzięki Bogu, spokój zupełny, tak dalece, iż władze nawet uznały za możliwe dozwolenie studentom politechniki na powrót i ci też już spokojnie na kursy uczęszczają.

Otóż aresztowania panów Nowodworskiego i Libickiego — według źródła, z którego zaczerpnąłem informacje — mają pozostawać w związku ze sprawami studenckiemi, a istotnie wylazłaby tu ręka Apuchtina. Jeżeli bowiem pp. Nowodworski i Libicki, o czem ja zresztą dokładnie wiedzieć nie mogę, mieli jakiekolwiek stosunki lub rozmowy ze studentami, nie ulega najmniejszej kwestji, że wpływali na nich uspokajająco. Jako redaktorowie najpoczytniejszych w Warszawie organów, nie mogli oni być i nie byli też innego zdania, jak „cała Warszawa“, która stanowczo wszelkim zaburzeniom była przeciwna.

Rozumie się, że taka działalność uspokajająca, nie mogła być na rękę panom Apuchtinom et cons., którzy zawsze, gdy tylko tu są jakie niepokoje, agitują w duchu przeciwnym i oczywiście starają się w tym względzie wpłynąć na szowinistów polskich krętemi drogami. Że pomiędzy studentami znajdą zawsze dosyć podatnego materjału do intrygi, o tem chyba każdy nabierze przekonania z ogłoszonego świeżo komunikatu komisji urzędowej dla sprawy studenckiej. Widocznem jest z tego komunikatu, że policja o wszelkich krokach, naradach i t. d. studentów bardzo dobrze była poinformowana nawet wtedy, gdy te zebrania odbywały się w prywatnych mieszkaniach studentów.

Nie ręczyłbym też za to, czy sprawcami ponownych pomiędzy studentami rosyjskimi rozruchów nie są podżegacze, którym wcale nie było na rękę, iż cesarz pragnął załatwić sprawę studencką w sposób łagodny — głównie za interwencją ministra Wittego. Ten ostatni jest solą w oku klice Pobiedonoscewa, pragnęliby go usunąć wszelkimi sposobami, a przynajmniej ubezwładnić jego wpływ znaczny.

Rozumie się, że ponowne rozruchy studentów, to woda na młyn Pobiedonoscewa, Wannowskiego, Apuchtina i całej kliki czynowniczej, a nie ulega kwestji, że odtąd w stosunku do studentów zapanuje surowość, która się zresztą już zamanifestowała w zamknięciu wszystkich wyższych zakładów naukowych i przyjmowaniu nowych zapisów.

Największa surowość jednakże chyba nie zdoła wyszukać jakiejś winy w dwóch redaktorach, z których jeden dotąd siedzi w cytadeli. Może ona się tylko odbić na zdrowiu obydwóch, które pozostawia wiele do życzenia, a dzięki takim przejściom, oczywiście jeszcze bardziej ucierpieć musi.

Uroczysty obchód 3 maja urządza w dniu 3 maja b. r. krakowskie Tow. „Sokół“ ku uczczeniu rocznicy wiekopomnej konstytucji. W obchodzie wezmą udział wybitne siły artystyczne Krakowa, a szczegółowy program ogłoszony będzie niebawem.

Bolesław Ładnowski, znakomity artysta i reżyser teatrów warszawskich, bawi od wczoraj w Krakowie. P. Ładnowski przyjmuje udział w benefisowem przedstawieniu swej siostry, p. Bronisławy Wolskiej, która jutro obchodzić będzie 45 rocznicę swego artystycznego zawodu.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 19 b. m. pod przewodnictwem p. J. Rottera uchwaliła między innemi przedstawić Radzie miasta wniosek o przyspieszenie powiększenia straży pożarnej z uwzględnieniem zaprowadzenia wodociągów. Dalej zastanawiała się sekcja nad sprawą budowy tramwaju elektrycznego w Krakowie. Przypomniano przytem, że przed kilku miesiącami Rada miejska wniosku sekcji ekonomicznej w tej sprawie nie zaakceptowała i zażądała od towarzystwa tramwajowego pewnych oświadczeń, a przedewszystkiem, aby w Rynku głównym przewód był podziemny, a nadto aby Brama Florjańska w niczem naruszona nie została. Towarzystwo tramwajowe przedłożyło projekt nienaruszający Bramy Florjańskiej, obstając jednak za przewodem nadziemnym w Rynku Głównym. Sekcja sprawę tę załatwiła, a wniosek konkretny w tej mierze przedstawi na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej. Sekcja zgodziła się w końcu na przewód nadziemny w Rynku głównym, tudzież na nieszkodliwe, a nawet w pewnym stopniu korzystne obniżenie ulicy Florjańskiej.

Doroczne Walne zgromadzenie członków krakowskiego Koła pań Tow. Szkoły ludowej odbędzie się w niedzielę dnia 30 kwietnia b. r. o godzinie 4 po południu w lokalu Tow. Szkoły lud. przy ulicy Pijarskiej, gmach księży Pijarów.

Ustne egzaminy dojrzałości w seminarjach nauczycielskich rozpoczną się z końcem bieżącego roku szkolnego w następującym porządku: A) W seminarjach nauczycielskich: 1. w Rzeszowie dnia 2 czerwca; 2. w Krośnie dnia 5 czerwca; 3. w Krakowie dnia 8 czerwca; 4. w Sokalu dnia 12 czerwca; 5. w Tarnopolu dnia 12 czerwca; 6. w Samborze dnia 15 czerwca; 7. w Tarnowie dnia 15 czerwca; 8. we Lwowie dnia 1 lipca; 9. w Stanisławowie dnia 3 lipca. B) W seminarjach nauczycielskich żeńskich: 1. we Lwowie dnia 9 czerwca; 2. w Krakowie dnia 16 czerwca; w Przemyślu dnia 3 lipca.

Zmiana firmy. Księgarnia antykwarska K. Wojnara w Krakowie przy ulicy Florjańskiej 24 (w domu „pod 3 dzwonami“), połączona ze składem papieru i wszelkich przyborów szkolnych i kancelaryjnych, istniejąca dotychczas pod firmą „Walery Chaberski“, prowadzona odtąd będzie pod osobistą firmą właściciela na podstawie koncesji udzielonej mu przez namiestnictwo. Jedyną tę chrześcijańską antykwarnię polecamy życzliwej pamięci naszych czytelników.

Bank kredytowy. *Deutsches Volksblatt* notuje pogłoskę, że Bank galicyjski obejmując likwidację Banku kredytowego, wyłącza z niej lwowskie browary akcyjne i kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu. Likwidacją tych przedsiębiorstw zajmie się osobiście p. Marchwicki. Ten sam dziennik twierdzi, że prawie cały kapitał akcyjny Banku poszedł na inwestycje w Borysławiu. Magazyny z produktem surowym obejmujące około 40 wagonów wosku ziemnego, są już *quasi* zastawione. Kopalnie galicyjskiego Banku kredytowego tkwią w kieszeni żydów Gutenbergów.

Minister wyznań i oświaty hr. Bylandt, zatwierdził uchwałę kolegium profesorów Uniwersytetu lwowskiego, dopuszczającego dr. Marjana Smolan-Smoluchowskiego na katedrę prywatnego docenta fizyki na wydziale filozoficznym Uniwersytetu we Lwowie.

Kratter w Wiedniu?! Wiedeński *Extrablatt* podając w ostatnim numerze dwa portrety smutnej sławy Fritza Krattera — zaznacza, że według obiegających tam pogłosek, Kratter „bawi“ w Wiedniu.

Zabójstwo. Za rogatką Marymoncką w Warszawie na kolonji Grossów, lekarz wojskowy Benjamin Miechow, onegdaj wieczorem wystrzałem z rewolweru zabił własną żonę w mieszkaniu prywatnem, wynajmowanem od właściciela rzeczonej kolonji p. Suskiego. Zabójca dotknięty był chorobą pomięszania zmysłów i po spełnionym czynie z polecenia władzy wojskowej, został umieszczony w szpitalu Ujazdowskim.

Nie było rozruchów w Starym Sączu. Żydek-korespondent jednego z dzienników lwowskich rozpuścił wieść, że w Starym Sączu wybuchły na nowo rozruchy antysemickie. Wieść ta jest, jak się okazuje, z gruntu fałszywa. W dniu dzisiejszym otrzymujemy od burmistrza w Starym Sączu p. Franciszka Glińskiego pismo, oświadczające, że wiadomości niepokojące o wybijaniu szyb i aresztowaniach, są zupełnie mylne i tendencyjnie zmyślone. Rozruchów żadnych w Starym Sączu nie było. Jedynie ktoś niewyśledzony wybił szybę w oknie „Vorbetera“ żydowskiego. Aresztowań żadnych nie było i napomnienia nikt nie otrzymał.

Na prawosławnego metropolitę czerniowieckiego Czuperkowicza napadli na dworcu czerniowieckim szowinistyczni studenci rumuńscy, a jeden z nich Służański dwa razy zamierzył się na niego laską. Zasłoniła metropolitę córka jego pani Kossowiczowa, żona radcy dworu z najwyższego trybunału i kobietę też obił ów dzielny młodzieniec rumuński. Stało się to w poniedziałek.

Godzina 12. Z inicjatywy jenerał-gubernatora ks. Imeretyńskiego, Warszawianie będą zawiadamiani o nadejściu godziny 12-tej wystrzałem armatnim! Armata stanąć ma na tarasie b. zamku królewskiego i połączona zostanie za pomocą przewodnika elektrycznego z zegarem astronomicznym, w ten sposób, aby wystrzał następował automatycznie z chwilą nadejścia południa.

Rozporządzenie gubernatora. *Kijewlanin*, a za nim dzienniki petersburskie wydrukowały, co następuje: „Obwieszczenie jenerał-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego i dowodzącego wojskami, jenerał-adjutanta Dragomirowa, wydane na mocy art. 15 i p. 2 art. 16 ustawy o wzmocnionej ochronie (I dopełnienie art. 1 ustawy o zapobieganiu i ukrócaniu przestępstw, wyd. 1890 r.).

„Podaję do wiadomości powszechnej: 1) Wszelkie demonstracje uliczne i wszelkie zbiegowiska ludu na ulicach, placach, bulwarach i w ogrodach m. Kijowa, a niemniej na dworcu kolei (bez krępowania oczywiście zwykłego ruchu podróżnych i handlu na targach) są przezemnie najsurowiej zabronione. 2) Na wezwanie policji zebrany tłum lub poszczególni wichrzyciele porządku, bez względu na to, czem są, winni niezwłocznie i bez sprzeczki zastosować się do żądania władzy. 3) Uprzedzam, że w razie nieposłuszeństwa oporni mogą doznać całej surowości prawa, przyczem, na żądanie władzy cywilnej, będzie wzywane wojsko dla działania orężem.

„Niniejsze obwieszczenie moje polecam gubernatorowi kijowskiemu ogłosić po mieście i w razie potrzeby wprowadzić w wykonanie bez żadnej zwłoki, pozostawiając mu wymierzanie na winowajców kary, przewidzianej w p. 2 art. 15 ustawy o wzmocnionej ochronie.

„M. Kijów, dnia 31-go marca (st. st.) 1899 go r. Oryginał podpisał: jenerał-gubernator i dowodzący wojskami, jenerał-adjutant *Dragomirow.*“

Rytualne morderstwo w Polnej. Korespondent wiedeńskiego *Deutsches Volksblatt* z Polnej donosi dziennikowi swemu następujące dalsze szczegóły o zamordowaniu Hruzównej: Do tej pory utrzymywano powszechnie, że zwłok zamordowanej dziewczyny nie obrabowano. Przekonanie to uzasadniała ta okoliczność, że przy trupie Hruzównej znaleziono sakiewkę z pieniędzmi. Otóż dziennik *Katolicke Listy* zaznacza z wielką stanowczością, że przecież skradziono coś dziewczynie, a mianowicie różaniec wraz z wizerunkiem Chrystusa na krzyżu. Zamordowana różaniec ten z krzyżykiem, nosiła zawsze przy sobie i jeszcze w sam dzień zbrodni widziano go w jej rękach. Gdzież zatem zginął ów różaniec z wizerunkiem Ukrzyżowanego?

W Polnej napastowali w tak dalece przykry sposób reporterzy żydowskich dzienników burmistrza miasta Sadila i radnych miejskich, że ci, zarekwirowawszy pomocy żandarmów, ledwo zdołali opędzić się przed tą zgrają zuchwałych arogantów.

Prasa żydowska wysila się w sposób gwałtowny,

aby kłam zadać prawdzie. Najświeższą sztuczką, jakiej się chwycili żydzi, jest zrobienie Hülsnera niepoczytalnym. Zamordowanie dziewczyny w Polnej ma zatem pozostać zbrodnią, spełnioną w przystępie szału, przez człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów. Tym nowym fałszem spodziewa się obecnie prasa judofilska omamić opinję publiczną. Wobec tego godzi się przypomnieć fakt, że już raz przed rokiem Hülsner groził śmiercią pewnej dziewczynie, zostającej na służbie u niejakiego Voszitszka w Zdarze na Morawach i że wtedy o szaleństwie jego nie było mowy.

Jeden z dzienników żydowskich przyniósł wiadomość, podług której lekarz sądowy dr. Prokesch na zapytanie, czy w Polnej spełniono zbrodnię rytualnego morderstwa, miał się wyrazić: „Ależ my żyjemy przecież w XIX wieku" i równocześnie wskazywał na wysoki stopień inteligencji ludności okolicznej. Otóż cała pogłoska jest nieprawdziwa i tendencyjnie zmyślona, gdyż lekarz ów nigdy podobnych słów nie wypowiedział. Przy odnalezieniu zwłok stwierdzono fakt, że brak jest śladów krwi, która z tak okropnej rany szeroką musiała płynąć strugą. Sam wobec tego zdrowy rozum każdego każe zastanowić się nad tą zagadką — co się stało z krwią zamordowanej Hruzównej?

Zdaje się, że Polna jest polem operacyjnem dla żydowskiej szajki morderczej — to bowiem, że prócz Hülsnera jeszcze jeden mężczyzna brał czynny udział w morderstwie, nie ulega obecnie najmniejszej wątpliwości. Ofiary mordów sprowadzano sobie z okolicy. Jak się pokazuje, oprócz morderstwa dokonanego na Hruzównej i poprzednio Klimównej, próbowano także zeszłego roku dopuścić się mordu na pewnem dziecku.

Mianowicie w Hrbowie, małej miejscowości tuż pod Polną, zaproponował jakiś mężczyzna jedenastoletniej córce chłopa tamtejszego Urbana, gdy się nad brzegiem lasu bawiła, aby z nim poszła do lasu, że jej pokaże bardzo piękne zwierzę. Nieznajomy zaprowadził w rzeczy samej dziecko za rękę do lasu, gdzie je rozebrał z sukni i usta mu zawiązał chustką, aby nie krzyczało. W czasie gdy potwór dusił ofiarę, nadbiegł na wołania o pomoc na wpół martwej dziewczyny pasterz, co pasł bydło w pobliżu i zawołał? „Łotrze, co chcesz z dzieckiem uczynić?" Nieznajomy posłyczawszy te słowa uciekł, a prawie nieżywem dzieckiem zajął się pasterz. Mogło ono dopiero wieczorem przyjść do słowa i opowiedzieć całe zajście. Godne uwagi, że miejscowość, gdzie mordowano owe dziecko, znajduje się tuż w pobliżu miejsca, na którem dokonano mordu obu dziewcząt Klimównej i Hruzównej. Dlaczego prasa żydowska milczeniem pomija te szczegóły? Mówią tu, że czescy posłowie do Sejmu przybędą dziś do Kutnej Hory i zatrzymają się także w Polnej.

Nekrologja. Wiktor Froń, inżynier, profesor mechaniki teoretycznej państwowej szkoły przemysłowej, przeżywszy lat 53, zmarł w Krakowie dnia 20 b. m.

HUMOR

Rozcięcie węzła gordyjskiego.

Pracownik kantoru wchodzi do gabinetu szefa.

— A co pan powie, panie Gryzmolski?

— Chciałbym prosić o podwyżkę pensji.

— A to z jakiego powodu?

— Choćby z tego, że biorę 50 guldenów miesięcznie, a mam dwa razy więcej pracy, niż Piórkiewicz, który bierze 80 guldenów.

— Hm..... trzebaby temu jakoś zaradzić. Aha! mam myśl! Od pierwszego będziecie panowie brali pensje równe.

— Ach, panie.

— To znaczy, że obaj, tak pan, jak Piórkiewicz, będziecie brali po 50 guldenów miesięcznie...

Dzierżawa teatru.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, które naprzód przy drzwiach zamkniętych załatwiło sprawę prezenty na posady nauczycielskie w szkołach ludowych miejskich. Na posiedzeniu tem starszymi nauczycielami mianowała Rada: Mieczysława Gotkiewicza do szkoły im. św. Jana Kantego, Antoniego Juszczyńskiego do tejże szkoły i Stanisława Wajdę. Młodszymi zostali mianowani: Jan Szpakowski, Jan Orczykowski, Jan Dreziński, Józef Seremet i Erazm Falkiewicz.

Z nauczycielek tymczasowych zostały mianowane nauczycielkami młodszemi etatowemi: Jadwiga Rozwadowska i Julja Bochotnicka.

O godz. $^1/_2$7 rozpoczęło się posiedzenie jawne. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, sekretarz prezydjalny p. Nowicki, odczytuje pismo komendanta korpusu w Krakowie, wystosowane do prezydenta miasta p. Friedleina, wyrażające gorące podziękowanie za energiczny ratunek krak. straży ogniowej przy pożarze kasarni wojskowych na Zwierzyńcu. Przystąpiono do porządku dziennego. Referent wiceprezydent dr. Pieniążek przedkłada wnioski komisji wodociągowej, które opiewają: a) zatwierdzenie umowy z OO. Kamedułami na Bielanach, b) nabycie gruntów pod budowę wodociągu i c) udzielenie kredytu w kwocie 107.000 złr. na pokrycie wynagrodzenia OO. Kamedułom i wykupna gruntów potrzebnych pod budowę wodociągu. Wszystkie te wnioski Rada większością przyjęła.

Następnie wzięto pod obrady projekt umowy o dzierżawę teatru. Wiadomo, że na jednem z ostatnich posiedzeń większością głosów przyjęto wniosek r. Bartoszewicza, aby osobna komisja zastanowiła się nad tem, żeby teatr miasto wzięło we własny zarząd. Komisja ta naradzała się w przeddzień obecnego posiedzenia i przyszła do przekonania, które przedkłada referent r. Paszkowski, że projekt r. Bartoszewicza należy zbadać w ciągu następnego sześciolecia, a teraz przyjąć wnioski co do dzierżawy teatru.

Radca Bartoszewicz oświadcza, że jest referentem mniejszości, ale ta mniejszość była bardzo poważna, na siedmiu bowiem członków trzech było w mniejszości, a jeden z członków komisji teatralnej dyr. Estreicher oświadczył pisemnie, że do tej sprawy mieszać się nie może. Dwie godziny narady komisji wystarczały do zbadania sprawy, czemużby przeto niemiało starczyć czasu dla wniosku przedłożonego na poprzedniej Radzie przez mowcę. Tak referent Paszkowski, jak i mowca opracowywali osobno cyfry i oba zestawienia wypadły niemal tak samo. Na zestawieniach liczbowych, opartych na dyrekcji Pawlikowskiego, polegać nie można, administracja była bowiem licho prowadzona. Tu mowca rozdaje członkom Rady swe własne obliczenia i krytykuje zestawienie liczb dyr. Estreichera, który nieuwzględnia wcale ani podwyższenia cen, ani dochodu z opery i operetki, ani z przedstawień niedzielnych popołudniowych. Według obliczeń mowcy, miasto może mieć czystego zysku 13,335 złr. rocznie. Gdyby miasto nawet dołożyło do tego z jakie 5000 złr., to byłby to grosz nie stracony, bo poszedłby na ulepszenie sceny i na poparcie polskiej sztuki.

O to są cyfry, które przedstawił p. Bartosiewicz. Referent mniejszości mówił:

Przyjmując obliczenie dyr. Estreichera, przeprowadzam tylko korektę.

W pozycji III „Tantjemy" przy dodawaniu omyłka o	złr.	1000
W pozycji VII „opał według normy" 1200, a jednak wstawiono 2000 a więc .	„	800
W pozycji VIII opuszczam naturalnie czynsz dzierżawny	„	1.200
W tejże pod f) przedstawienie na dobroczynność, jako wypuszczone z nowego kontraktu	„	175
W pozycji Straty (IX) usuwam procenta od weksli, bo miasto ich puszczać nie będzie	„	2.700
Zatem mniej w rozchodzie o . .	złr.	5.875
Ale są dwie pomyłki na korzyść pesymizmu obliczenia, a niekorzyść gminy, a mianowicie w pozycji VII o 500złr. i w pozycji VIII przy dodawaniu o 2.000 złr., razem . . .	„	2.500
Tak zatem od strat obliczonych należy odtrącić	złr.	3.375

czyli że maximum strat według obliczenia dyr. E. wyniosłoby 15.415 złr. minimum . . . . . . 2.915 „

Zauważyłem, że dyr. Estreicher nie porachował:

a) podwyższenia cen, co wynosi najmniej rocznie licząc tylko 6 przedstawień po 300 złr.	złr.	1.800
b) dochodu z koncertów, opery, operetki, itd., licząc 20 przedstawień tylko czysty zysk i to tylko po 150 złr., mamy	„	3.000
c) dochodu z przedstawień popołudniowych niedzielnych, których niechby było tylko 25 na rok z zyskiem czystym tylko po 100 złr.	„	2.500
Razem . .	złr.	7.300

A więc dodawszy to do obliczenia dyr. Estreichera, mamy najwyższy deficyt 8,115, a maximum w dochodzie daje jednak **zysk** w kwocie 4.385.

Zwracam jednak uwagę, że dyr. Estreicher jako maximum przyjmuje połowę teatru wykupioną, a więc nie powinien obliczać przedstawienia na 400 złr. lecz na 422, bo całość wynosi 844 złr. — stąd więc 250 przedstawień po 22 złr. czyni 5.500, czyli, że podług obliczenia dyr. Estreichera **zysk** 9.885 złr.

Mamy więc 2 cyfry: w najgorszym razie strata . . . . złr. 8.115

w najlepszym zysk 9.885

Z dwóch cyfr przyjmijmy średnią, a więc **zysk** 1.385 złr. rocznie.

Jeśli zaś teatr zostanie puszczony w dzierżawę, a Rada uchwali opłacać asekurację w kwocie 3.200, to zysk dzierżawy na podstawie obliczeń dyr. Estreichera wynosić będzie (potrącając 1.200 czynszu dzierż.) 3.135 złr. rocznie.

II. Moje obliczenie oparte w wydatkach przeważnie na cyfrach dyr. Estreichera, a więc pesymistyczne.

ROZCHODY:

I.	a) Gaża (jak u dyr. E.) . . .	złr.	60.500
	b) Feu	„	11.700
	c) Orkiestra (jak u dyr. E.) . .	„	4.000
	d) Feu Hocka (jak u E.) . . .	„	480
	e) Za reżyserję itd. (jak u E.) .	„	320
	Razem	złr.	77.000
II.	Wystawa (jak u dyr. E.) . . .	złr.	6.600
III.	Tantiemy (jak u dyr. E.) . .	„	5.400
IV.	Bibljoteka (jak u dyr. E.) . .	„	1.500
V.	Wydatki na 250 widowisk (jak u E.)	„	9.140
VI.	Kancelarja (jak u dyr. E.) . .	„	900
VII.	Opał	„	1.200
	Światło elektr. (jak u dyr. E.) .	„	6.750
VIII.	Ciężary (jak u dyr. E. z odtrąceniem czynszu dzierżawy 1.200 i dobroczynności 175 = 1.375 .	„	7.375
IX.	Straty na zaliczkach	„	500
	Razem rozchód	złr.	116·365

DOCHODY.

	Stałe:		
I.	Subwencja	złr.	8.000
II.	Bufet	„	400
III.	Abonament (loża rządowa i resursa)	„	3.000
	Niestałe;		
I.	a) Dochód z 250 przedstawień zwykłych połowa t. j. po 422 .	złr.	105.500
	b) kontrmarkarnia	„	3.700
	c) afisze „ „	„	1.500
	d) 40% z kasy zam.	„	300
	e) podwyższenia cen	„	1.800
	f) dochód z koncertów, opery, operetki t. j. 20 przedstaw. po 150	„	3.000
	g) przedstawienia popołud. niedzielne 25 po 100 (czysty zysk) .	„	2.500
	Razem dochód	złr.	129.700
	Rozchód . .	„	116 365
	Czyli czysty zysk .	złr.	**13 335**

Objaśnienia wymaga tu przedewszystkiem pozycja 105, 500 złr. jako dochód z 250 przedstawień. Rachując przecięciowo połowę dochodu z wyprzedanego teatru, obliczałem nader skromnie.

Jedno pełne przedstawienie pokrywa sześć innych z dochodem $^3/_4$, $^1/_2$ i $^1/_4$ (jedno z $^3/_4$ dochodu, 2 z połową i trzy tylko z $^1/_4$ miejsc sprzedanych).

A teraz parę ogólnych obliczeń:

Liczmy na rok 30 przedstawień pełnych po 844 złr., wypada	złr.	25.320
Liczmy na rok 30 przedstawień z $^3/_4$ wpływu, t. j. po 633 złr. . . .	„	18.990
Liczmy na rok 25 przedstawień z $^2/_3$ t. j. po	„	14.075
Liczmy na rok 75 przedstawień z $^1/_2$ t. j. po 422	„	31.650
Liczmy na rok 40 przedstawień z $^1/_3$ t. j. po 281	„	11.240
Liczmy na rok 40 przedstawień z $^1/_4$ t. j. po 211	„	8.440
Liczmy na rok 10 przedstawień z $^1/_8$ t. j. po 105$^1/_2$	„	1.055
Dochód za 250 przedstawień	złr.	110.770

Obliczenie skromne, a jednak wypada o 5.000 więcej niż wstawiłem.

Mówca wykazuje dalszemi obliczeniami, że miasto nicby nie dołożyło, otrzymałoby bowiem większą subwencję od Wydziału krajowego, a przez zniesienie feryj teatralnych do 15 lipca i od 15 sierpnia w najproduktywniejszym czasie, gdy przejezdni goście tak licznie nawiedzają teatr, tudzież przez zaprowadzenie przedstawień studenckich, takich, jak są we Lwowie, zwiększyłoby znacznie dochody.

Że dotąd teatr krakowski nie przynosił p. Pawlikowskiemu żadnych dochodów, to rzecz inna. I jakże je miał przynosić, jeżeli dyrektora całemi miesiącami nie było w Krakowie? A repertoar! Karmiono nas obskurnemi okropnościami, które były umartwieniem ducha i ciała. Cała Europa gra dziś takie wspaniałe sztuki, jak: „Cyrano de Bergerac", Rostanda, lub „Woźnica Henschel", Hauptmanna. A u nas — rzeczy stare lub dziwolągi Maeterlinkowskiego modernizmu. Na podstawie informacyj ludzi fachowych i zestawienia budżetowego miast, które mają teatry w własnym zarządzie, mowca przychodzi do przekonania, że korzyści tak dla sztuki, jak i dla miasta, byłyby wielkie. Zresztą, gdyby to był zły interes, toby się o niego prywatni przedsiębiorcy nie ubiegali. Tu w dalszym ciągu r. Bartoszewicz z wiel-

kim zapałem i z niemniejszem oburzeniem podnosi, że zbyt mało dbamy o podniesienie sztuki, a literatury to już całkiem się nie popiera. A przecież gospodarze tego serca Polski nietylko są do radzenia nad brukami i kanałami! Jeżeli zaś są jakiekolwiek obawy co do strat, to można zrobić próbę. W tym celu stawia następujący wniosek: Rada m. Krakowa uchwali wziąć teatr miejski w własny zarząd na rok jeden, odpowiednie zaś wnioski szczegółowe przedłoży komisja złożona z siedmiu członków.

Nim nad tym wnioskiem przyszło do głosowania, znalazło się kilku radców, którzy dużo mówiąc, niewiele powiedzieli, ale cel zamierzony osięgnęli, Rada wkrótce bowiem wskutek opóźnionej pory poczęła coraz to się uszczuplać, aż w końcu kompletu do głosowania zabrakło i prezydent zmuszony był do poniedziałku odroczyć posiedzenie.

Z przemawiających zabrali głos pp.: dr Doboszyński, dr Leo i dr Pieniążek. Radca Doboszyński jest zdania, że pozycje radcy Bartoszewicza nie są ryzykowne, stąd próba nie zawadzi, więc głosować będzie za jego wnioskiem. Innego zdania jest r. Leo, który przyznaje, że wniosek Bartoszewicza jest bardzo ponętny, mówca jednak radzi z decyzją się nie spieszyć i zdać sobie sprawę z tego, czy miasto sprostałoby zadaniu i czy możliwą jest rzeczą zrobić tego rodzaju próbę bez znacznych układów i wydatków. Mówca powątpiewa także, czy znajdzie się odpowiedniego dyrektora i stawia wniosek, aby w tym celu nie decydując sprawy, odłożyć ją do następnego posiedzenia.

Podobnego zdania jest także wicepr. dr Pieniążek, który radzi iść za przekonaniem sprawozdawcy większości i w antrepryzy teatralne wcale się nie wdawać, oneby bowiem miastu przysporzyły tylko kłopotu i zabrały sporo drogiego czasu.

Na tem prezydent o godz. 9 wobec braku dostatecznego kompletu przerwał posiedzenie.

Emigracja chłopska.

P. W. Sławski z Gniezna, przebywający od lat 10 w Ameryce, opisuje niedolę wychodźców polskich w Kanadzie, przybyłych tam z Poznańskiego, szczególniej zaś z Galicji. W moich wędrówkach — pisze — zabłąkałem się aż do stolicy kanadyjskiego stanu Manitoba, miasta Winnipeg i tutaj właśnie znalazłem ów główny punkt przystankowy naszych otumanionych braci. Przyznać muszę, że podróżując przeszło 10 lat po różnych zakątkach Ameryki, nie widziałem podobnej nędzy, jak tam. Na Fonseka ulicy wznosi się kolosalny gmach, z polskim napisem: „Przytułek dla Emigrantów“. Gmach ten dla ciekawych obecnie zamknięty. Przez płoty z tyłu dostałem się jednak do jego wnętrza. W suterynie natrafiłem na gospodarza, mowiącego dobrze po polsku. Człowiek ten, choć niechętnie patrzał na mnie, dozwolił mi jednak zwiedzić cały budynek. Zwolna, bojaźliwie zaczęli wysuwać się z różnych kątów ludzie, podobni do szkieletów. Niewiasty obszyte w skóry baranie, w długich butach i z wybladłemi twarzami, zrobiły na mnie okropne wrażenie. Zewsząd błagano mnie o pomoc i ratunek. Pióro wzdryga się opisać tę okrutną nędzę i przytem cierpienie, na jakie ci ludzie są wystawieni, gdyż nie ma tam jednego, któryby nie miał odmrożonych członków. Co ci ludzie będą dalej robili, o to nikt się nie troszczy. Rząd czeka na wiosnę, a skoro ta zawita, wsadzają te wybladłe twarze na wozy i jazda przez stepy — het, aż nad jezioro Winnipeg, gdzie słońce grzeje tylko przez 3 miesiące, a reszta roku — wieczny Sybir. Około 150 kibitek wybiera się w taką podróż; prawdziwa karawana, za którą ciągnie 50 wołów roboczych, dla trzech kolonistów jeden, dla obrobienia ziemi; to cały prezent dla emigranta, ale i ten wół musi być po 10 latach zapłacony. Co milę przystanie taka karawana i rzuci na gołe pola kilku wychodźców, poczęści jednego Rusina, Polaka, Szweda i Finlandczyka i jedzie dalej. Koloniści, którzy mieszkają w farmie Winnipeg, o tyle się dorobili, że wiozą do miasta furę gałązek 50 mil, aby za to chleba kupić dla dzieci. Niektórzy też polują z gołemi rękoma na kujoty (małe wilki), aby za sprzedaną żydowi skórę „zalać robaka“. Ziemia w Manitobie nie zła, ale zasiew zawsze wymarznie. Menonity i duchoborcy, nim wyemigrowali, posłali swoich na zwiady i dlatego wzięli najlepsze, a katolików rozrzucono na 100 mil w kwadrat. Ogółem liczba Polaków z Rusinami w Manitobie wynosi 10 tysięcy. Polacy żyją tu bez kościoła, wielu po prostu w dzikim stanie. Dla misjonarzy polskich byłoby tu szerokie pole działania.

W sprawie emigracji do Kanady pisze ks. Stasicki z Krzywcza, że do tamtejszych włościan nadchodzą od krewnych z owej Kanady listy, opowiadające o wielkich polach, jakie tam emigranci dostają, o dostatku lasów, o dolarze, którego każdego dnia można zarobić i o braku żandarmów, rewizorów i woźnych.

Jeden z emigrantów przysłał ks. Stasickiemu papierowego dolara na Mszę św. Listy owe podsycają gorączkę emigracji do Kanady, do którejby połowa poszła, gdyby ubożsi mieli na podróż a zamożniejsi, gdyby mieli kupca na swój dobytek. Podaż gruntów jest w okolicy tak wielka, że o połowę w cenie spadły.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 20 kwietnia. W nocy wybuchł tu w Jozefstadzkich koszarach kawalerji groźny pożar. Ogień pochłonął większą część dachu olbrzymiego budynku. Był to największy pożar w Wiedniu z lat ostatnich. Na miejscu pożaru był obecny minister wojny Krieghammer.

Wiedeń 20 kwietnia. *Pol. Cerresp.* dowiaduje się z Petersburga, że z pośród studentów aresztowanych, 26 najbardziej skompromitowanych wobec władzy, zostanie skazanych na Sybir.

Paryż 20 kwietnia. *Figaro* ogłasza zeznania kapitana Lebrun-Renaulta, przed którym Dreyfus pośrednio przyznał się do winy. Lebrun zeznaje pod przysięgą, że Dreyfus po zdegradowaniu powiedział do niego te słowa: „Jestem niewinny! Za trzy lata niewinność moja na jaw wyjdzie. Paty du Clam sam mi powiedział, że minister zna dokładnie prawdę. Jeśli tak jest, to minister wie o tem, że ja wydałem Niemcom tylko mniej ważne dokumenty, aby w zamian za to otrzymać ważniejsze“. Pułk. Guérin zeznaje, że Lebrun zaraz po degradacji opowiadał mu dosłownie tak samo o przyznaniu się Dreyfusa do wydawania dokumentów w ręce Niemiec.

Przemyśl 21 kwietnia. Wczorajszy pociąg błyskawiczny uległ tu wypadkowi. Po nadejściu pociągu błyskawicznego ze Lwowa, miano jak codziennie, zmienić maszynę. Odczepiono więc maszynę od pociągu, która zdążała do ogrzewalni, z przeciwnej zaś strony, na innym torze nadjeżdżała maszyna, która w Przemyślu miała odbyć pociąg. W skutek źle ustawionej zwrotnicy obie maszyny zderzyły się i wzajemnie znacznie się uszkodziły. Jedna maszyna wyskoczyła z toru. Musiano zarekwirować inną. Pociąg błyskawiczny odjechał stąd z całogodzinnem spóźnieniem do Krakowa. Śledztwo w toku.

Cieszyn 21 kwietnia. W różnych miejscowościach Czech zastrejkowali robotnicy wielu fabryk. Bojkotujący robotnicy domagają się podwyższenia płacy lub zwolnienia od pracy w dniu 1 maja, jako w dzień święta robotników. W Budziejowicach przyszło nawet do nieznacznego starcia z policją, przyczem aresztowano jednego mężczyznę. Żydzi w obawie, aby manifestacje robotników przeciągających tłumnie przez ulice miasta nie zwróciły się przeciwko nim, zamykali pospiesznie sklepy.

Kutna Hora 21 kwietnia. Przybyło tu 30 posłów czeskich pod wodzą księcia Lobkowitza. W dawnej sali koronacyjnej Władysława Jagiellończyka odbył się bankiet, na którym przemawiali Engel, Pacak i Herold, podnosząc zasługi szlachty czeskiej idącej ręka w rękę z czeskim ludem. Odpowiadali na to ks. Lobkowitz i ks. Schwarzenberg, zapewniając, że szlachta czeska z czeskim ludem stanowi nierozerwalną całość.

Opawa 21 kwietnia. Kardynał Kopp zakupił w miejscowości Weidenau pod Zuckmantel dom przeznaczony pierwotnie na gimnazjum i ofiarował go na seminarjum duchowne zakładając się w celach germanizacyjnych.

Wiedeń 21 kwietnia. Dzisiejsza *N. Fr. Presse* sławi patrjotyzm i dążności niemieckie kardynała Koppa z powodu zakładania seminarjum na Śląsku. *N. Fr. Presse* twierdzi, że na decyzję kardynała i cesarza wpłynął ruch *Los von Rom!* wywołany rzekomo brakiem księży niemieckich na ziemiach słowiańskich.

Wiedeń 21 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Nadprokurator państwa w Krakowie radca dworu Władysław Szymonowicz z okazji przeniesienia w stały stan spoczynku otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy.

Wiedeń 21 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Nadprokuratorem państwa dla Galicji zachodniej w Krakowie zamianowany został dotychczasowy prokurator państwa w Krakowie, radca sądu krajowego wyższego Władysław Wędkiewicz.

Wiedeń 21 kwietnia. Były szef gabinetu i długoletni przywódca większości w parlamencie, sędziwy hr. Hohenwart niebezpiecznie zachorował

Wiedeń 21 kwietnia. Rozprawa o obrazę czci Stojałowskiego przeciw żydowskiemu tygodnikowi *Die Zeit* naznaczona na przedwczoraj, została odroczona.

Grac 21 kwietnia. Posłowie słoweńscy opuścili demonstracyjnie salę obrad sejmu, ponieważ większość odrzuciła wniosek słoweński zmierzający do utworzenia w miejscowości St. Georgen szkoły wydziałowej słoweńskiej.

Berlin 21 kwietnia. Rada związkowa zezwoliła na dopuszczanie kobiet do egzaminów medycznych i do stanu aptekarskiego.

Petersburg 21 kwietnia. *Nowosti* poruszają sprawę koncesyj tureckich na rzecz Niemiec w kwestji przedłużenia linij anatolskich dróg żelaznych. Niemcy w ten sposób obsadzają swoimi kolonistami dalekie przestrzenie terytorjum tureckiego, do których później, skoro nastąpi podział monarchji sułtana, wystąpią z usprawiedliwionemi pretensjami.

Mocarstwa mogłyby nie protestować przeciwko tej uzurpacji Niemców, gdyby gdzieindziej znalazły odszkodowanie. W ten sposób tylko pokojowe załatwienie sprawy tureckiej, zdaje się być rzeczą możliwą.

Paryż 21 kwietnia. Znakomity komedjopisarz francuski Edward Pailleron, autor „Świata nudów“, „Myszki“ i „Kabotynów“, umarł wczoraj w Paryżu.

Paryż 21 kwietnia. Referent trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa Vallot Beaupré ukończy swoje sprawozdanie na dzień 29 b. m. Większość trybunału kasacyjnego oświadczy się, jak się zdaje, przeciw rewizji procesu.

Paryż 21 kwietnia. Redaktor Drumont, głośny antysemita, przybył do Algieru, witany entuzjastycznie przez tłumy.

Paryż 21 kwietnia. Sąd policji poprawczej kontynuował dziś rozprawę w sprawie „Ligue de la Patrie française“. Po przesłuchaniu Duboisa, jednego z założycieli ligi, zażądał prokurator Boulloche zastósowania prawa, chociaż był z całem uznaniem dla szlachetnych usiłowań oskarżonych. Jules Lemaitre sam się bronił i usprawiedliwiał założenie i działalność ligi. Po ukończeniu wywodów zasądził sąd pięciu oskarżonych każdego na 16 franków kary pieniężnej z uwzględnieniem prawa zwłoki.

Paryż 21 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś zeznania pani Pays, kapitana Lebrun-Renaulta i innych oficerów, którzy od Lebrun-Renaulta otrzymali wiadomości o zeznaniach Dreyfusa. Pani Pays zaprzecza zeznaniom swej stróżki i sędziego śledczego Bertulusa. Kapitan Lebrun-Renault podaje, że Dreyfus, zapewniając o swojej niewinności, dodał co następuje: „Jestem niewinny. W trzech latach wykaże się moja niewinność. Minister wie o tem; Du Paty de-Clam, który mnie przed kilku dniami w mej celi więziennej odwiedzał, oświadczył mi, że minister wie o tem. Ministrowi wiadomem było, że jeżeli Niemcom wydawał dokumenty, to były to mało znaczące papiery, a działo się to tylko w tym celu, aby w zamian za nie otrzymać daleko ważniejsze“.

Kapitan Lebrun mówi następnie o odwiedzinach, jakie robił jenerałowi Gonse i Casimir-Périerowi i oświadcza, że otrzymał rozkaz, aby zachował milczenie. Pułkownik Risbourg zeznaje, że zganił kapitana Lebrun-Renaulta, ten bowiem w obecności dziennikarzy robił wynurzenia. Pułkownik Guérin i wielu innych oficerów podają, że o zeznaniach Dreyfusa słyszeli zaraz po jego degradacji. Jenerał Darras mówi, że słyszał tylko od Dreyfusa o zapewnieniach niewinności.

Bruksela 21 kwietnia. W okolicy Seraing i Charleroy w okręgach węglowych szerzy się bezrobocie.

Madryt 21 kwietnia. Utrzymuje się tu pogłoska, że karliści zamierzają zbrojnie wylądować w Montril.

Waszyngton 21 kwietnia. Wysłano do Manili 14.000 wojska, jako posiłki dla jenerała Otisa.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.